XV. Kraków, 15 kwietnia 1912. Nr. 8.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Ach! uroczy był dzień dzisiejszy, moja Zosiu! Niestety, zaczyna się już ściemniać!
— Ciekawa jestem, dlaczego... niestety?...

Trafna odpowiedź.

Nauczyciel: Cóż uczynił Lot, gdy się przekonał, iż żona jego zamienioną została za karę, iż się oglądnęła, w słup soli?

Ośmioletni Jaś: Oglądnął się także, ale za młodszą!

Pytania i odpowiedzi.

— Każda piękna pani ma doń pełne zaufanie. Pokazuje mu się nawet w najdyskretniejszych pozycyach, rzuca nań miłosne spojrzenia, nie rozstaje się z tem nigdy, nawet, gdy się kładzie spać, bierze to do łóżka... Co to jest?

— Lusterko!

— Mężczyzna jest sprawcą, kobieta nosi to ze sobą, choć nieraz sprawia jej ono dolegliwości. O ile możności stara się jak najdłużej ukryć to przed światem... Co to jest?

— Fałszywa szczęka!

Stoi.

Naprzeciwko okienka
Młodej, cudnej dziewoi,
Jakiś facet przystojny
Od godziny już stoi!

Upłynęła godzina,
Upłynęła i druga —
On naprzeciw okienka
Ciągle stoi i mruga

I słyszałem te słowa
Z ustek pięknej dziewoi:
— Mnie się to już sprzykrzyło,
A on stoi i stoi...

Sielanka.

Burmistrz: Więc Jan powiada, że automobil nr. 163 pędził przez Rynek z niedozwoloną szybkością?

Policyant Jan: Tak jest, panie burmistrzu!

Burmistrz: A jak prędko jechał?

Policyant Jan: Bardzo prędko!

Burmistrz: Trzeba to przecież jakoś określić! Czy tak prędko, jak na przykład wóz z piwem!

Policyant Jan (z przejęciem): O!... Jak dwa wozy z piwem!...



Różne oświadczyny miłosne.

Nauheim:
O luba, czy chcesz uleczyć me serce?

Karlsbad:
Słodka jesteś, aniele, jak 7% cukru!

Maryenbad:
Twój tłuszcz, to mój tłuszcz...

Jaremcze:
Ty nie potrzebujesz zawracać mi głowę miłością, Kohn! Grunt, ile ona ma posagu!...

Zacna rodzina.

On: I cóż powiesz mamie, aniołku, gdy się spyta, dlaczego tak późno wracasz do domu?...

Ona: Nic! Przypomnę jej tylko, że już jest piętnastego, a czynsz dotąd nie zapłacony! Z pewnością nie powie ani słowa.

Uspokoił się.

U Hawełki jest częstym gościem pewien pan, ale nie powiem, jak się nazywa, gdyż gniewa się o to, że już raz *Bocian* o nim coś napisał. Jest on zdeklarowanym zwolennikiem pilznera, przesiaduje więc codziennie aż do zamknięcia interesu, chyba, że żona wyciągnie go wcześniej do domu.

Onegdaj przybył jak zwykle i siadł na swem miejscu. Gdy mu przyniesiono bombkę, zapytał:

— Panie Stasiu! Ile ja panu wczoraj wieczór zapłaciłem?

— Okrągłe pięć koronek, panie radco dobrodzieju!

— To dzięki Bogu! A ja byłem pewny, że zgubiłem pieniądze gdzieś po drodze!...

Na inspekcyi policyjnej.

Żołnierz policyjny doprowadza na inspekcyę pewnego jegomościa, którego aresztował na ulicy za awantury.

— Jak to było? — pyta urzędujący komisarz z poważną miną.

— Byliśmy u Siapsi, panie komisarzu dobrodzieju. Ja i Antek! — odpowiada obwiniony. — Nagle on chwycił w rękę kufel i uderzył mnie z całej siły w głowę, ale nie wiem, czy to było ze żartu, czy też na seryo... Ja nie chciałem mu pozostać dłużnym i ściągnąłem go laską, ale tak ze żartu, a gospodarz wyrzucił nas za drzwi!...

Astarte.

Bogini szału i rozkoszy,
Którą fenicki wielbił lud,
Do swej świątyni szczerozłotej
Nie jeden tylko miała wchód..

Bogini szału i rozpusty,
Lecz twarz jej krasił dziecka czar
Choć z ręki wszystkich śmiertelników
Za łask swych zdroje brała dar...

Zginęły dawnych wierzeń światy
Z Astarte został jednak ślad:
Potomstwo cudnej tej bogini
Pieszczotą poi dziś świat!..

Astarte taka ciałko swoje
Według ostatnich stroi mód,
A do jej świątyń — buduarów
Nie jeden tylko wiedzie wchód...

Rozpusty szlakiem gna jej życie
Lecz twarz dziewiczy straci czar,
Choć z ręki tego, co się trafi,
Za swe pieszczoty bierze dar!...

Myśl donżuana.

— Zupełnie słusznie twierdzi biblia, iż żona Samsona, zaprzedawszy się jego wrogom, obcięła potajemnie jego włosy, a on skutkiem tego stracił zupełnie siły.

Pokazuje się, że dzisiejsze kobiety niczem nie różnią się od starożytnych... Wszak i ja, tylko dzięki im, wyłysiałem i osłabłem zupełnie!...

Zemsta zdradzonego aptekarza.

(Humoreska).

Pan Ignacy i pan Emil, obaj młodzieńcy w kwiecie wieku, kochali się, jak bracia.

Pan Ignacy był ukończonym słuchaczem filozofii i przygotowywał się do egzaminu, pan Emil pracował jako prowizor w jednej z miejscowych aptek, był więc, mówiąc popularnie, kręciproszkiem...

Ilekroć spotkali się obaj ze sobą, a działo się to tyle razy, ile razy pan aptekarz miał „wychód“, urządzali dalekie spacery za miasto i prowadzili ze sobą ożywioną rozmowę, której tematem była sprzeczka, który zawód jest szczytniejszy, aptekarski, czy profesorski.

— Ja wychowuję młode pokolenie — utrzymywał pan Ignacy. — Jestem tym ogrodnikiem, który szczepi młode drzewka i uprawia niwę społeczną... Gdyby nie my, pedagogowie i wychowawcy, ludzkość byłaby dotąd dziką i nieokrzesaną. My niesiemy światło, które rozprasza ciemności...

— E... Co mi tam pan zawraca głowę! Ja panu powiadam... *ich gebe Ihnen sogar mein Ehrenwort*, że niema, jak zawód aptekarza — twierdził pan Emil, który lubił posługiwać się niemieckiemi wyrazami i zwrotami. — Dziś, panie kochany, *nastali już takie czasy*, że bez aptekarza nikt się nie obejdzie... Powiedz mi pan, co byłby wart świat bez nas! Lekarz zapisze choremu lekarstwo, ale kto je musi zrobić?... Aptekarz! Nie sztuka, panie łaskawy, nabazgrać kilka niewyraźnych słów na kawałku papieru, ale dopiero sztuka zrobić z tego pigułki! A kto je robi? My!... Bez nas świat absolutnie nie mógłby istnieć, trudno przecież wyobrazić sobie, aby doktorzy zapisywali same *szpecyfika*...

Tego rodzaju rozmowy prowadzili całemi godzinami, jeden drugiego nie potrafił przecież przekonać.

Zgadzali się natomiast na jednym punkcie.

Obaj zapałali gwałtownym afektem do panny Zuzi, córki poważnego obywatela miasta Krakowa, która, ukończywszy studya w seminaryum żeńskiem, oczekiwała w zaciszu domowego ogniska na królewicza z bajki, któryby ją porwał i uwiózł automobilem na ślubny kobierzec.

Panna Zuzia, nieodrodna córa Ewy, bardzo była zadowoloną z obu konkurentów, żadnemu jednak nie dawała widocznego pierwszeństwa, przyjmując z równą życzliwością hołdy obydwu. Pochlebiało jej uwielbienie filozofa, który na jej cześć pisywał łacińskie ody, a choć ich nie rozumiała, wyobrażała sobie, że nawet ś. p. Kopernik nie zdobyłby się na coś podobnego.

Aptekarz zapewniał ją, że jest słodką, jak ulopek i znosił jej dowody swego gorącego afektu pod postacią pachnących mydełek i perfum. Cieszyło ją to i bawiło, na równi jednak z odczytywaniem płodów Muzy pana Ignacego; czekała cierpliwie, który stanie się jej godniejszym. Mogło to nastąpić wówczas, gdy pan Ignacy zda egzamin i otrzyma stałą posadę przy któremś z c. k. gimnazyów, lub gdy pan Emil otrzyma koncesyę na samoistne prowadzenie przemysłu aptekarskiego.

Który z nich stanie prędzej u celu swych marzeń, ten zdobędzie jej serce, rękę i posag, gdyż panna Zuzia była przedewszystkiem praktyczną i wiedziała z opowiadania swych życiodawców, iż z miłości nikt jeszcze nie utył.

Pan Ignacy imponował jej swą uczuciowością, lubiła nań patrzeć, gdy w miłosnym zapale przewracał oczy i wzdychał, pan Emil nie potrafił tego, przeczuwała jednak, że i on mógłby ją uszczęśliwić.

Nieraz zaprzątały jej główkę myśli, czem być lepiej, panią aptekarzową, czy też panią profesorową — ostateczną decyzyę zostawiła sobie na później.

Rodzice byli stanowczo za panem Emilem, wychodząc z tego słusznego zapatrywania, że zawód aptekarski przynosi daleko lepsze dochody, niż belferka, choćby nawet cesarsko-królewska. Teraz już takie czasy, że ludzie chorują, więc bez apteki się nie obejdą, a lekarstwa są coraz droższe, więc dla farmaceuty prawdziwe żniwo.

W miarę, jak uczucia rozpierały ich piersi, zaczęli obaj rywale spoglądać na się, jak to powiadają „z podełba“, jeden posądzał drugiego, że niepotrzebnie włazi mu w drogę. Jednem słowem w serca ich wśliznął się wąż zazdrości.

Przyjaźń, niegdyś tak gorąca, zaczęła stygnąć powoli, spotykali się przecież, gdyż ten wzajemny stosunek stał się niemal koniecznością. Tak się przyzwyczaili do siebie, że jeden

Nieporozumienie.

Pan sędzia przesłuchuje oskarżonego. Między obydwoma wywiązuje się następujący dyalog:

— Czy oskarżony jest żonaty?

— Do usług, panie sędzio dobrodzieju!

— A z kim?...

— Z moją żoną!

— Proszę odpowiadać dokładnie!

— Z kobietą!

— Wiem o tem! Nie znam przecież nikogo, ktoby był połączony z mężczyzną!

— Owszem, panie sędzio dobrodzieju... Ot na przykład moja siostra... wyszła za mąż za mężczyznę... Mogę to stwierdzić przysięgą!...

Klucz do serduszka.

„Nie wtargnie mi do serca,
Gdy nie dam mu kluczyka,
Ohydny przeniewierca,
Klucz zamek w niem zamyka.

Ni dobyć się witrychem,
Klucz leży bowiem w piersi
Głęboko, w miejscu cichem,
Nie znajdą i najszczersi".

„Gdy przyjdzie twój jedyny,
Cóż wtedy poczniesz ale?"
Maryś, nie tracąc miny:
„O wa! — nie zamknę wcale".

Wyjaśnił.

Państwo Kasprowie pokłócili się ze sobą nie na żarty... On odniósł przy tej sposobności kilka obrażeń cielesnych, które kodeks karny kwalifikuje jako lekkie. Mimo to jednak, aby oduczyć na przyszłość swą połowicę, wniósł skargę sądową. Odbyła się rozprawa, w czasie której ośmioletni ich synek przesłuchany był jako świadek.

— Proszę mi powiedzieć — pyta go sędzia — czy w krytycznej chwili, gdy mama z wałkiem kuchennym w ręku rzuciła się na tatusia, tatuś był może pod wpływem alkoholu?

— Nie, proszę pana sędziego — odparł malec — tatuś był wtedy pod stołem!



Przypomniał sobie.

W parku Jordana spaceruje małżeństwo. Nagle zatrzymują się przed ławeczką, stojącą na uboczu wśród krzaków.

— Czy przypominasz sobie, najdroższa? W tem miejscu przyłapał nas ongiś twój ojciec, gdyś jeszcze była seminarzystką, a ja akademikiem!

— Pamiętam doskonale!

— Ciekawy jednak jestem, czy on też ma jeszcze tę samą laskę bambusową ze srebrną rączką?...

Dość nieprzyjemna historya.

Wynajmujący mieszkanie: Nazywam się Kleksiński! Jestem malarzem...

Gospodarz: Bardzo mi przyjemnie! Miałem już sposobność spotkać się z pańskiem nazwiskiem!

Wynajmujący: Czy być może?... A gdzie, jeśli wolno zapytać?

Gospodarz: Na czarnej liście, którą rozsyła Towarzystwo ochrony właścicieli realności! Figurujesz pan tam, jako lokator, który nigdy czynszu nie płaci! Wobec tego nie wynajmę panu mieszkania!

Przy oglądaniu albumu.

— To jest mój portret i mojego pierwszego męża... A to znowu mój obecny mąż i jego pierwsza żona... to zaś jego pierwszej żony obecny mąż... a to ja i mojego pierwszego męża obecna żona... a to...

— Daruje pani dobrodziejka! Proszę jeszcze raz powtórzyć, gdyż jakoś nie trzyma mi się to głowy!...

W sądzie.

Sędzia: Dlaczego pan w restauracyi kolejowej, pobiwszy swego znajomego odszedłeś, potem zaś, powróciwszy, biłeś go dalej zapamiętale?

Oskarżony: Panie sędzio, ponieważ przekonałem się, że pociąg mój ma spóźnienie.

Kiedym.

Kiedym raz pierwszy dostrzegł jej nóżkę
Z pod gęstej masy falbanek,
Pamiętam dobrze — słońce wschodziło
I był to cudny poranek...

Kiedym raz drugi dostrzegł jej nóżki
Zgięły się nogi podemną —
Pamiętam dobrze też, że to było
Nie rankiem, lecz nocą ciemną!...

Przyjaciel zwierząt.

Do pana X., namiętnego przeciwnika Eleuteryi, zawezwano lekarza, który rozpoznał u niego zapalenie płuc i kazał postawić pijawki.

Gdy się o tem dowiedział pacyent, zawołał oburzony:

— Nie! Na coś podobnego nie pozwolę nigdy! Biedne zwierzęta zginą marnie z powodu zatrucia alkoholem!... Co na to powiedziałoby Towarzystwo ochrony zwierząt! Gotowi mnie wykreślić z listy członków!...

---

nie potrafił się obejść bez drugiego. Gdy się wzajemnie wyklócili i nabesztali, jakoś lżej robiło się obu na sercu.

Byliby najbardziej zadowoleni, gdyby tak obaj mogli równocześnie poślubić pannę Zuzię, niestety, ani prawo cywilne, ani kanoniczne, podobnej ewentualności nie uwzględnia.

Doszło wreszcie do tego, zwłaszcza, że rodzice panienki okazywali aptekarzowi coraz większą sympatyę, iż pan Ignacy, poczuł, iż grunt zaczyna mu się usuwać z pod nóg, a aptekarz powoli, ale systematycznie, ruguje go z serca najdroższej.

Nie robił mu wymówek, postanowił przecież raz skończyć i popełnić samobójstwo z powodu zawiedzionej miłości.

Na samą myśl o tem cieszył się, wyobrażając sobie, jaką to zrobi furorę w Krakowie, jaki na to konto artykulik palnie sobie „Kuryerek illustrowany", a chłopcy będą po ulicach drzeć się w niebogłosy: Samobójstwo profesora za 3 centy!...

Tanim kosztem stanie się człowiek bodaj przez trzy dni popularnym, a i to coś znaczy!...

Jak postanowił, tak też i uczynił.

Rozchodziło się tylko o to, jaki wybrać rodzaj śmierci. Rewolwer trzeba dopiero kupić, a na to nie posiadał funduszów, można zresztą wejść w kolizyę z c. k. władzami, nie mając pozwolenia na noszenie broni, woda we Wiśle jest jeszcze zbyt zimna, a on obawiał się kataru, sznurek, to zbyt prozaiczny sposób przeniesienia się na łono Abrahama.

Pozostała trucizna, a tej mógł mu przecież dostarczyć bezpłatnie i w najlepszym gatunku przyjaciel aptekarz.

Udał się więc do niego i nie mówiąc, na co jej potrzebuje, poprosił o przyrządzenie mikstury, któraby była w stanie skrócić męki człowieka, przesyconego już życiem.

Aptekarz, nie w ciemię bity, domyślił się, na co trucizna potrzebna, przyjacielowi nie dał jednak poznać tego po sobie.

Z jednej strony byłby zadowolony, gdyby się mógł pozbyć raz na zawsze rywala, z drugiej znów obawiał się odpowiedzialności karnej. Aby jednak był wilk syty i owca cała, postanowił zrobić coś, coby chlubę przyniosło jego fantazyi i usprawiedliwiło ogólne twierdzenie, że aptekarze mają przecież głowy nie do pozłoty.

Poprosił, aby pofatygował się doń wieczorem, a on już przygotuje środek, za którego skutek ręczy.

* * *

Było właśnie popołudnie pięknego dnia kwietniowego, gdy pan Ignacy zapukał do drzwi swej najdroższej, by ją po raz ostatni zobaczyć, a może nawet razem z nią umrzeć... jeśli się *nota bene* na to ona sama zgodzi, gdyż nie chciałby, a nawet nie potrafiłby użyć wobec niej przymusu.

W kieszeni ściskał kurczowo flaszeczkę z płynem, który miał skrócić jego cierpienia i katusze.

— Panno Zuziu! — zagadnął — przyszedłem, po raz ostatni! Chcę się z tobą pożegnać! Ja cię kocham nad życie, widzę jednak, że jestem ci obojętny! Tego znieść nie potrafię, postanowiłem przeto skończyć samobójstwem!...

— Ignasiu! Nie czyń tego! Ja cię kocham! Gdy zdasz egzamin i otrzymasz posadę, będę twoją...

— Ba... a jeśli nie zdam?... Tymczasem zaś aptekarz zdmuchnie mi cię z przed nosa!

— Nie bój się! Kręciproszkową nie chcę być i nie będę!

— Dziękuję ci! Teraz mogę umrzeć spokojnie!

To powiedziawszy wyjął flaszkę z kieszeni i postawił ją na stole.

— Zuziu! Żegnam cię!

— Ignasiu! Ja tego nie przeżyję!... Jeśli chcesz koniecznie umierać, to i ja umrę razem z tobą!

— Dziękuję ci za ten dowód miłości! Gińmy więc obydwoje razem!...

Z miną, której nie powstydziłby się pierwszorzędny tragik, odkorkował flaszkę i podniósł ją w górę, badając okiem do światła jej zawartość.

Nagle przyszła mu jakaś myśl do głowy...

— A jeśli nam kto przeszkodzi? — wyrzekł półgłosem.

— Nie obawiaj się, rodzice wyszli do miasta, służąca poszła z bielizną do magli.

— Na wszelki wypadek zamknę przecież drzwi wchodowe!

To rzekłszy zaryglował drzwi, a klucz wyrzucił przez okno, bał się bowiem, by nie nadeszła nań chwila słabości, w której mógłby się cofnąć.

Na ulicy.

— Ojciec tej panienki musi być znakomitym architektem!
— Z czegóż to wnosisz?
— Bo ona jest tak znakomicie zbudowana!

Mamina rada.

— Jeśli chcesz być szczęśliwą, moja Zosiu, musisz być uczciwą i mądrą... ale przedewszystkiem mądrą!...

Z teki humorysty.

Sam się nigdy chwalić nie chcę,
Więc też wyznać muszę szczerze,
Że to dumy mej nie łechce,
Gdy wzór ze mnie inny bierze...

Lecz, choć sam się nie chcę chwalić,
Wśród chwalb, własnych tonąc dymu,
Muszę przecież się użalić,
Że mnie kradną z — pseudonimu...

By uniknąć zatem sporów
I po sądach wciąż nie biegać,
Praw autorskich dla mych tworów
Muszę ostro wciąż przestrzegać!...

Lecz czasami są... utwory
(Proszę na mnie już polegać),
Gdzie nie jestem wcale skory
Praw autorskich mych przestrzegać!...

I po sądach się nie kręcę,
Choć zapada wyrok mylny,
Bo, żem ja w tem zmaczał — ręce,
· Tego nie wie — sąd cywilny!...

Trafne określenie.

Pan Teitelbaum miał syna, a ten syn był bardzo niezdecydowany i już po raz trzeci rozwodził się ze żoną.

To zirytowało starego, rzecze więc do syna:

— Moryc! Czy ty zwaryowałeś! Ty co roku chcesz mieć inną żonę?... Czy ty myślisz, że żona, to koszula?...



Poradził sobie.

Pan Tomasz, o którym opowiadano sobie na ucho w mieście, że jęczał pod pantoflem swej połowicy, wybrał się raz, naturalnie bez jej wiedzy, na redutę. Tutaj spotkał bardzo sympatyczną maseczkę, pannę Kazię, która nie miała nic przeciw temu, by nie zjeść z nim kolacyjki w separatce.

Zirytowało to jednak jednego z jego przyjaciół, który właśnie do panny Kazi robił tak zwane „perskie oczko", nie mógł się jednak doczekać wzajemności.

Aby przyjaciela zbić z pantałyku, podchodzi doń w chwili najlepszej zabawy i szepta do ucha:

— Tomek! Twoja żona jest tutaj!

— E... Żartuj sobie zdrów! — odpowie na to swobodnie Tomasz — Jestem pewny, iż dziś nie ruszy się nawet z domu, gdyż schowałem jej sztuczne zęby, warkocze i piersi, ale tak dobrze, że ich z pewnością nie znajdzie!

Poezya i proza.

(Rzecz dzieje się na Panieńskich Skałach).

On: Ach, czy to nie uroczo spędzić czas we dwoje w tem zacisznem miejscu, gdzie nas nikt nie widzi... zdala od zgiełku światowego.

Ona: W separatce także nikt zwykle nie przeszkadza!...

Autonomiczna gospodarka.

W pewnem mieście, dajmy na to, że nie w Krakowie, jest szpital, naturalnie nie pod wezwaniem św. Łazarza. W szpitalu tym, rzecz prosta umierają ludzie.

Ponieważ Wydział Krajowy nawołuje zawsze do oszczędności, gdy niedawno zmarł jeden z pacyentów po „długiem a dolegliwem leczeniu" i trzeba było zamówić dlań trumnę, obstalowano równocześnie tyle ich sztuk, ilu pacyentów znajdowało się na kuracyi. Masowe zamówienie wypada zawsze taniej...

Zarządzenie to było wskazanem zwłaszcza ze względu na znakomitą jakość pożywienia, którem w tym szpitalu karmi się biednych pacyentów...

Krzycząca lekkomyślność.

Franek, jeden z mych przyjaciół
Kochał się raz w pewnej Broncę,
Lecz tak, jak on ją urządził
To doprawdy jest — krzyczące!

Jedni mówią: lekkomyślność!
Inni wprost piętnują: świństwo!
Ja go znów usprawiedliwiam
I powiadam: ot: dzieciństwo!

Lecz ma innę o tem zdanię
Przyjaciółka moja Bronka
I badana w tym kierunku
Coś pod nosem cicho bąka:

„Żę krzyczącę — mniejsza o to!
(I w tem słuszność przyznam Broncę)
Lecz w dodatku ustawicznię,
I — w pieluszki paskudzącę!..."

Tajemnice toaletowe.

Żona: Ach! Moje loki nie chcą się absolutnie trzymać!...

Mąż: W takim razie odeślij je fryzyerowi! Niech poprawi!

Młoda mężatka.

— No, teraz, moja Lolu, gdy masz już męża powiedz mi, co trzeba robić, aby go dostać?

— E... daj mi spokój! Wolałabym wiedzieć co robić, by się go pozbyć!...

Po dokonaniu tego usiedli obydwoje na kanapie, uścisnęli się po raz ostatni a on rzucił rzewne spojrzenie na ten świat, który lada chwila opuści. W głębokiem milczeniu wypróżnił trzy czwarte zawartości flaszeczki, resztę podał ukochanej...

Z bolesnym grymasem na twarzy wypróżniła i ona resztę kielicha goryczy...

Rozpoczęło się oczekiwanie, gorsze, niż sama śmierć, która jakoś nie nadchodziła. Mieli jeszcze tyle czasu, iż pospiesznie na kartce papieru skreślili ostatnie pożegnanie do rodziców, spojrzeli na siebie tęsknym wzrokiem i obojgu zrobiło się żal życia... Byliby wybiegli na ulicę, niestety, drzwi były zamknięte, a klucz wyrzucony na ulicę, nie chcieli zaś wołać o pomoc, by nie wywołać niepotrzebnego zbiegowiska.

Wtem pan Ignacy poczuł, że trucizna zaczyna działać, ale w zupełnie inny sposób, niż sobie wyobrażał...

— Ignasiu! Co tobie?... — zawołała panna Zuzia, widząc jego zmienioną minę.

— Zdaje mi się, że zbliża się krytyczna chwila — odpowiedział poważnie.

Po chwili zerwał się na równe nogi, potem siadł, chciał znów powstać, niestety, nie znalazł już na to siły, ani odwagi...

A panna Zuzia patrzyła nań ciągle osłupiałym wzrokiem, nie wiedząc, coby to miało znaczyć, wreszcie odwróciła odeń głowę i przysłoniła sobie nosek chusteczką...

* * *

— Zuziu! Otwieraj! — odezwał się po pewnym czasie głos rodziciela za drzwiami. — Cóż to do dyabła za żarty...

— Tatusiu! My chcemy umrzeć!...

— Co?... Czyś zwaryowała! Co za my?... Kto tam jest z tobą?...

— Jest pan Ignacy, ale już kona, wkrótce i ja przeniosę się do także do wieczności! Żegnaj mi, mój tato... nie gniewaj się na nas... ale ja bez Ignasia żyć nie mogę!...

— Nie! Tego już za dużo! — zawołał poważny obywatel. — Otwieraj, albo wywalę drzwi!...

— Kiedy niema klucza, bo wyrzuciliśmy go za okno!...

Rozległ się suchy trzask... drzwi rozwarły się z impetem, pan Kasper stanął w pokoju, z poza jego pleców spoglądała przerażonym wzrokiem jego czcigodna połowica.

Zuzia zerwała się na równe nogi, pan Ignacy siedział ciągle na kanapie i zakładał bezradnie nogę za nogę...

— A tu co tak śmierdzi u dyabła?! — huknął znowu rodziciel panny Zuzi. — Co za głupie żarty, panie Ignacy?... I pana nie wstyd?... Pan, który masz być wychowawcą i kierownikiem młodego pokolenia!... A mówiłem, aby Zuzia wybiła sobie go z głowy, a wzięła aptekarza...

Ale bohater nasz nie czekał już na dalszy ciąg ojcowskiego kazania, ale, ujrzawszy drzwi otworem stojące, zapomniał o miłości i śmierci i niepewnym krokiem, o ile jednak mógł pospiesznie, dążył na ganek, macając się po kieszeniach, czy znajdzie w nich podostatkiem papieru...

W pokoju czuć było woń spalonego prochu...

* *

Sytuacya wyklarowała się wreszcie.

Przeniewierca aptekarz potrafił wyzyskać krytyczną chwilę i amatorowi — samobójcy przygotował zamiast trucizny silny środek przeczyszczający... Zdrowiu Ignacego on nie zaszkodził, aptekarzowi zaś pomógł. Nieszczęsny kochanek nie pokazał się odtąd w domu rodziców Zuzi, która rękę i serce oddała panu Emilowi i dopomogła mu swym posagiem do założenia własnej apteki w Koziej Wólce, gdzie dotąd żyją szczęśliwie otoczeni liczną rodziną i nieraz wspominają pana Ignacego, także już podobno żonatego i dzieciatego.



Aforyzmy choleryka.

Są kobiety, które obnoszą swoją cnotę na pokaz, jak żydowski dorobkiewicz brylanty.

W starym piecu dyabeł pali — przyczem kobieta dmucha na ogień.

Kochaj bliźniego — a bliźnią nie?

Praca uzacnia, ale szwindel brzuch wzmacnia.

Niejeden odzwyczaił się kochać, skoro się ożenił.

Pismo św. powiada, że łatwiej jest wziąć niż oddać. Zdaje się, że w owych biblijnych czasach nie znano olejku rycynowego.

Mądrej głowie dość na... kubanie.

Zaręczyny są zwiastunem ślubu — ślub zaś jest zwiastunem... rozwodu.

Ostrożny przyrzeka małżeństwo tylko... mężatce.

Młoda wdowa jest jak uczony — wie już wszystko prawie, a mimo tego pragnie jeszcze więcej wiedzieć.

Im krótszy romans — tem piękniejszy.

Kochanka i herbata, aby była dobrą, powinna być: gorąca, słodka, mocna i nie powinna długo naciągać.

Żona uczonego.

— Zamiast poświęcać tyle czasu na te badania naukowe, wolałbyś go obrócić dla mnie!

— Ba... za to mi jednak żaden nakładca nie zapłaci!

— Kto wie! Może właśnie jesteś w błędzie!..

Tak, czy owak.

— Gratuluję! Słyszałem, że się żenisz z bogatą wdową!...

— Oho! Rozwiało się zupełnie! Nici z tego!

— W takim razie przyjmij tem szczersze i serdeczniejsze życzenia!...

Z smutnych nastrojów...

Gdybym miał.. chociaż koronę
W oczy bym patrzał się Zosi,
Z jej ustek spijałbym słodycz —
A tak... człek darmo się prosi!...

Gdybym miał... chociaż koronę,
Tobym ją trzymał w uścisku,
A tak, niech dotknę jej tylko
To zaraz bije po... buzi!...

Gdybym miał.. chociaż koronę
W pożądań nie żyłbym męce —
A tak... tak cóż mi zostaje?
Samotność i zimne ręce!

Jak chłop wziął dyabła na kawał.

(Przypowieść).

Mateusz był bardzo mądrym i dowcipnym człowiekiem i umiał sobie poradzić w każdej okoliczności. Nazywano go też filozofem i chętnie zasięgano jego rady. Gdyby był chciał kandydować do rady gminnej lub powiatowej, a nawet sejmu lub parlamentu, cała wieś bez wahania byłaby mu oddała swe głosy.

Dowiedział się o tem mały dyablik, który grasował w tej okolicy i płatał ludziom różne psikusy i postanowił go także poprosić o radę w pewnej okoliczności.

Gdy Mateusz orał swą rolę, zahuczało i zaszumiało w powietrzu, przed nim stanął dyablik w kusym niemieckim fraczku i kłaniając się trókątnym kapeluszem, rzekł:

— Servus, Mateuszu! Mam do was prośbę! Słyszałem, że jesteście bardzo mądrzy, może mi więc dopomożecie... Chciałbym być bardzo silnym, ale tak silnym, aby ani Belzebub, ani Asmodeusz, ani nawet Lucyper nie dali mi rady... Co na to najlepsze?

— Dam ci radę — odparł Mateusz — Będziesz tak silnym, że z łatwością przyjdzie ci wyrywać dęby z korzeniami... Ale uprzedzam z góry, że to będzie dość bolesna operacya!...

— Niech sobie będzie! Jeśli się uda, dam ci pełny kapelusz dukatów, jeśli nie, ukręcę ci łeb i wrzucę do śmietnika...

— Dobrze — odparł Mateusz, wziął kozik i pozbawił dyabełka pewnych części ciała, które mają tylko mężczyźni.

Dyabeł jęczał i kwiczał, czekał jednak cierpliwie końca, gdy zaś Mateusz otarł kozik i rzekł: fertig! — zauważył:

— A kiedy się to zagoi?

— Za trzy dni!

— Pamiętaj sobie! Za trzy dni wrócę, jeśli się nie spełni, coś powiedział, biada ci!

Nadszedł trzeci dzień, Mateusz nie głupi iść w pole i narażać swą głowę, Posłał swą babę, mówiąc, że jest chory i pracować nie może.

Baba poganiała spokojnie woły, wtem zaszumiało i zahuczało, przed nią zjawił się dyablik w niemieckim fraczku. Przerażona upadła na ziemię, przybysz, sądząc, że ma przed sobą chłopa, zajrzał w to samo miejsce, które mu dolegało i rzekł po chwili:

— Byłbym postąpił z nim bez litości, ale dam mu spokój! On biedak ma jeszcze większą ranę, niż ja!



Pessymista.

— Taki młody człowiek i nie wstydzi się żebrać?... Zgłosić się do magistratu, tam dostaniecie robotę przy czyszczeniu miasta!

— Ej... co to pomoże, panie dobrodzieju! Teraz co chwila pada deszcz, to błota i tak będzie dosyć.

Rozdział od stołu i łoża.

Mój przyjaciel z figlów znany
Szerokiemu dosyć kołu,
Mówi mi, że jest w rozwodzie
Tak od łoża, jak i stołu!

— To jest blaga, drogi Romku,
Z oburzeniem rzeknę szczerem,
Przecież wszyscy wiemy dobrze,
Żeś — szczęśliwcze! — kawalerem!

Fakt jest faktem — mówi Romek
Świadkiem tego moja stróżka —
Czyż kawaler mieć nie może
Ani stołu, ani łóżka?

Biorę rozwód jak mówiłem
Tak od łóżka, jak stolika,
Bo te rzeczy mi zabrała
Dłoń okrutna — komornika!

W r. 1925.

Na rogu ulicy stoi jakiś przybyły z prowincyi jegomość i ogląda się bezradnie. Od strony lewej pędzą trzy automobile, od prawej omnibus elektryczny i wagon tramwajowy...

Brr! Spogląda w niebo, nad sobą widzi opuszczający się ku ziemi aeroplan... Gdzie się ma ukryć?!... Wtem ujrzał klapę, zamykającą otwór, prowadzący do kanału. Podnosi ją silnym ruchem i tutaj szuka ratunku... Niestety pomylił się!... Był to wentyl kolei podziemnej, której pociąg nadjechał w tej chwili w szalonym pędzie i zmiażdżył go kompletnie!

Dowcipny chłopak.

Na drodze do szkoły spotyka pan profesor jednego ze swych uczniów, który mu się jednak nie kłania, choć widzi go doskonale.

— A to co znowu?... — woła profesor. — Dlaczego nie zdejmiesz czapki?...

— Bo mam, proszę pana psora, zajętą rękę... Niosę w niej książki i kałamarz!

— Masz przecież drugą!

— Tak! Ale ją trzymam właśnie w kieszeni!

Z teki marynarza.

Sonda.

Kiedy burza w obie strony
Pędzi marynarza,
On, wilk morski, tem się przecie
Wcale nie zatrważa..

On, wilk morski, patrzy tylko,
By nie wpadł na skały,
I wyciąga z futerału
Zaraz przyrząd mały..

Mały przyrząd, sondą zwany,
Więc też mała praca —
I marynarz tym przyrządem
Zaraz dno wymaca...

I wnet uśmiech mu rozjaśnia
Zachmurzone lice,
Bo wie dobrze, jak potrzeba
Zapuścić kotwicę!...



— No! I kiedyż mnie Kasia nareszcie wysłucha?

— Gdy panu porośnie na nowo łysa pałka!



— Panie! Pan mnie łaskocze!...

— Proszę sobie nie robić nic z tego! To są właśnie początki nauki pływania!...



— Nie mogę przyjąć pana barona! Powiedz mu, że leżę w łóżku!...

— Mówiłam, nie chce wierzyć!

— W takim razie, poproś tutaj tego niewiernego Tomasza, niech się przekona na własne oczy!



— Pan musi być żonaty, panie doktorze!

— A z czego pani to wnosi?

— Bo pan tak źle wyraża się o kobietach!...



— Janie! Jesteśmy w całym pałacu zupełnie sami!... Czy Jan się nie boi?

— A czego mam się bać, proszę jaśnie pani?... Jaśnie pani jest przecież za słaba, by mi zrobić co złego!



— Ta klacz, którą właśnie przeprowadzono, to faworytka sezonu! Czy pani uwierzy, nogi jej warte co najmniej czterdzieści tysięcy guldenów... Tyle niemi dotąd zarobiła!...

— Nie może być!... Mój Boże, jaka to szkoda, że ja mam tylko dwie nogi!...



— Co pan sobie o mnie myśli?... Sądzi pan, że ja za brylanty ofiaruję swą cnotę?

— Skądże znowu!... Czegoś podobnego nie wymagam! Mnie wystarczy coś zupełnie innego!



— Wyrzucają mi, że stałam się przyczyną śmierci Karola... Cóż z tego! W zamian za to obdarzyłam świat zdrowym chłopakiem i nie zarzekam się wcale, czy dalszy ciąg nie nastąpi!...



Ferdek Eleuteryk.

A tom ci się bawiuł bez te świnta, jak sie patrzy. Kendy człek ino zaloz, żyra była galanto, tronkowości huk. Świńskie ciało cieszyło się ogromnym wzienciem, kużdy, choćby najbidnijszy, zdobył się bodaj na łokieć kiełbasiska.

Jo tam nie chwalioncy się nie potrzebowołem kupować świńskich delikatesów, gdyż wdzienczne Czytelniczki przysłały mi dwie szynki, półtora kilometra kiełbasy, nie wspominajonc już o jajczyskach, z któremi nawet nie wiem, co robić! Gdyby były surowe, byłbym je pod kurke podkładajoncy, niestety, ugotowane som na twardo, a takich nie tylko kura, ale nawet kogut nie wysiedzi.

Wedle zapisków biura statystycznego zjod bez te dwa dni Kraków milion kilogramów wieprzowiny i cinciliny, a wypiuł tyle, że nie pomieściło by sie to nawet w starym korycie Rudawy.

I nasi bracia od mojżeszowygo wyznania byli tyż równocześnie obchodzony swojom pasche, ale do bani z takiemi świntami, w które sie ji ino mace. Świntalna śliwowica to jeszcze ujdzie, poczciwy Siapsia przysłał mi dwie flachy litrowe, wysonczułem je tyż zaroz pirszygo dnia i o mały figiel nie skrepirowołem na morskom chorobe.

Cysorz Wilhelm podróżuje sobie po prawdziwym morzu, bidny rozszyrzony Krakowiok może ino w ten sposób markirować morze i jego przyjemności.

W tym czasie dojźrały tyż moje przekonania poletyczne. Zerwołem roz na zawsze z Ignacem i towarzyszami i przystołem do lodowców, bo tereo to najmodnijsze stronnictwo. Gdy sie o tym dowiedzioł minister Długosz, był mnie zaroz na poletyczny obiad do Widnia zapraszajoncy, jo, jako znajoncy sie na etykietach, poknajołem tyż zaroz nad Dunaj i złożułem na rence pana Jana Stapińskigo wyznanie wiary. Wielga była radość w całym Kołku polskim, tako sama, jako bywo z nawróconygo grzyśnika w niebiesiech.

Swojom ulicom trza przyznać, że ekselencyjo Długosz umi przyjmować gości i bez żondołek włazić do serc nawet przeciwników poletycznych, a przychodzi mu to łatwo, bo mo grube hopy i fajnygo parzypyska.

Wizyta moja we Widniu przypadła akurat na ten czas, kiedy hrabia Skarbek pokłóciuł sie z panem Janem od lodowcowatych lodowców.

A rzecz tak sie ma cała.

Pon hrabia, jako że jest narodowy dymokrata o dziewińciopałkowyj korunie, chcioł wdepnąć na nagniotek panu Janowi i postawiuł wniosek, aby pogodać sobie, ale tak na rozum o jigo procesach z Siajowicem i Ojczyznom. Pon Lyo pedzioł, że na to bedzie czas po świntach, a tymczasem trza budować kanały, hrabia sie przecie upar, co tak zirytowało i rozjendyczyło Jasia, że zerwoł sie, jakby mu kto szydło wbiuł w słabizne i woło:

— Do bani z takim jenteresem! Ino walić w morde za takie postympowanie!

A hrabia na to:

— Odknaj brachu! Z kimże w dyrdy?...

I byliby sie może zaczeni i wodzić za łby, ale ich jakoś rozdzielili. Mioł sie odbyć pojedynek na haubice, ale skończyło sie na spisaniu oświadczynio, że pon Jan godoł ino ogólnie, nie zaś do hrabigo, ten zaś obwieściuł całymu światu, że nie jest ciekawy historyji precesowych i nie bedzie panu Stapińskimu zaglondoł, gdzie nie potrzeba.

W ten sposób honorowi stało się zadość, a narodowe dymokraty i lodowce kiwajom sobie dalij palicami w bucie.

Wogóle teroz precesy poletyczne som w modzie, niedawno grypsali gazeciorze o rozprawie sondowyj, jakom miał były kandydat na posła, pon Aron Gajer, jedna z najpopularnijszych osobistości rozszyrzonygo Krakowa. Właściwie nie była to sprawa poletyczno, ale zajmowoł sie niom Kraków ze wzglendu na persone pana Arona, który stanowczo nosi sie z myślom kandydowania, jeśli sie tylko nadarzy sposobność.

A było tak:

Pon Aron był jakiemuś kapitanowi sprzedajoncy futro, nazywajonce sie sealskinowe. Pokozało sie jednak, że to były najzwyklijsze koty, które jeszcze rok temu szpacyrowały sobie spokojnie po dachu. Oddano sprawe do sondu powiatowygo, a ten skozoł Gajera na pińć dni kozy za przekroczynie oszustwa.

Ale pon Aron jest honorowa osoba, wniós wienc rekurs i odbyła się apelacyjno rozprawa, w czasie któryj uwolniono go w zupełności od winy i kary, aby mu nie zagradzać drogi do poletycznyj karyjery. Wyszed czysty, jak nowo-narodzony bachór, bez żodnyj plamy na honorze, a o to panu Aronowi najbardzij sie rozłazi.

Chciołem tyż, przy sposobności pobytu we Widniu wzionść udział we wiecu sufrażystek, na którym była i pani Bujwidowa i panna Dulembianka ze Lwowa, ale mnie brzany nie chciały puścić do sali. Pedom jednyj: Dajże mi panna spokój... Przecież chłop i brzana som obydwoje z jednygo ciasta! Ona zaś na to: Aha! Ciasto ciastu nie równe! Som przecie ciasta z jajczyskami i bez nich... Dajcie nam te same prawa, co wy macie, a puścimy was miendzy siebie. Dopóki się zaś to nie stanie, ani myśli!

Zdaje mi się jednak, że to sie nie stanie nigdy, bo już w Londynie odmówili Angliki brzanom prawa głosowania!

Adje!...



Modne ogłoszenie.

Mamka ze zdrowym i obfitym pokarmem, umiejąca biegle stenografować, poszukiwaną jest do zapisywania wyrażeń naszego cudownego dziecka...

Na koncercie.

— Panie, obudź się pan! Już się zaczęła pauza! Szkoda tracić darmo drogi czas... Może pójdziemy do bufetu na papierosa?...

Moja kuzynka.

Co ty robisz tam w altanie
Pytam się kuzyny,
Że nie idziesz na śniadanie —
Czekam pół godziny.

Ja tam złego nic nie robię
Rzecze mi niewiasta,
Ja oglądnąć chciałam sobie,
Czy mi już zarasta.

Co zarasta ci kochanie?
Pytam ogłupiały —
Ach, ten powój na altanie,
Ten żółty i biały.

Mądre myśli zakatarzonego.

Bocian omija miejsce, gdzie go wzywa zanadto wielu.

Kobiety przestrzegają ściśle zasad moralności, ale tylko o tyle, o ile odnoszą je do swych przyjaciółek.

Mężczyzna wypowiada swe pożądania słowami, kobieta wzrokiem.

Niejeden stosuneczek tylko dlatego nie doszedł do skutku, ponieważ jegomość był zanadto niecierpliwy.

Wielu mężów lubi spoczywać w cieniu swych rogów.

Kropelka miłości jest w stanie osłodzić całe morze goryczy.

Cała sztuka wielu kobiet polega tylko na tem, jak się pozwolą zwyciężyć.

Kobieta zadowoli się i starą miłością, wymaga jednak ciągle nowych jej dowodów.

Pocałunek, to zaproszenie na ucztę miłości.

Im więcej kobieta wie o miłości, tem więcej jeszcze pragnie się dowiedzieć. Wogóle pragnienie jej w tym kierunku nie da się tak łatwo ugasić, jakby kto myślał.

Z pragnienia za całusami jeszcze nikt dotąd nie umarł. Dokucza ono nawet w okolicach obfitujących w dobrą wodę do picia.

Zakazane owoce dojrzewają zazwyczaj w słońcu nudów i próżniactwa.

Jeśli kobieta wyjątkowo kiedyś o czemś myśli, to tem „czemś" jest zawsze „ktoś".

Nieraz rozstrzyga jeden jedyny całus o całem życiu kobiety.

Kobieta wybaczy raczej najordynarniejsze pochlebstwo, niż najlżejszą i w najbardziej elegancki sposób wypowiedzianą naganę.

Niema na świecie kobiety, któraby w skrytości ducha nie utrzymywała, że mogła znaleźć lepszego męża dla siebie, niż go obecnie posiada.

Im łatwiej zdobyło się kobietę, tem trudniej jej się pozbyć.

Jeden całus opłaca się nieraz milionami łez.

Brzydota jest zazwyczaj słabym środkiem ochronnym przeciw miłości.

Czar miłosny, to bardzo ciekawy i tajemniczy napój, równocześnie upaja i trzeźwi.

Żądza, to dzika bestya, nie dająca się niczem nasycić. Im więcej jej ofiarujesz, tem więcej ona ciągle wymaga.

Świat, to wielki staw, w którym mężczyźni trzepoczą się na wędkach kobiet.

Miłość bez wzajemności, to zimny piec, przy którym napróżno chciałbyś się ogrzać.

Oszczerstwo jest jak węgiel; jeśli nie pali, to przynajmniej czerni.

Wieczorem jest panem położenia kobieta, rano zwykle mężczyzna.

Czuły małżonek.

Gdyby tak poniósł ku wiecznej chwale
Aniołek z nieba moją żoneczkę,
Ja nie roniłbym za nią łez wcale,
Ani zazdrościł jej choć troszeczkę.

Natomiast kiedyś, gdy legnę w grobie,
Gdy moja dusza z ciała uciekła,
Życzę, ach życzę gorąco sobie,
By moja dusza poszła do piekła.

Dlaczego takie życzenia rzewne,
Wiedzieć zapewne jesteś spragniony,
Ja lubię spokój, a wiem na pewne
Że tam kochanej nie spotkam żony!

Anegdoty, najzupełniej autentyczne.

W pewnej restauracyi hotelowej stoi w kącie *piccolo* i śmieje się, aż mu się uszy trzęsą. Zauważył to jeden z gości, woła go więc do stołu i pyta:

— A czegoś ty, synku, taki dziś wesoły?

— Bo, proszę pana — odpowiada zagadnięty — nie mogę się powstrzymać od śmiechu, gdy widzę, jak się ciągle drapie płatniczy i obaj kelnerzy...

— I cóż w tem śmiesznego?... Widocznie skóra ich swędzi!

— Być może, proszę pana! Ja wczoraj wieczór nasypałem drażniącego proszku do łóżka kucharki!

Pan radca cesarski, Taubeles, zaprosił do siebie z okazyi świąt paschy liczne grono przyjaciół i znajomych.

W ciągu rozmowy z gospodarzem, zauważył jeden z gości:

— Dziwi mnie jednak, panie radco, iż pańska córka jest już zamężna! Liczy dopiero siedmnaście lat!

— Pan jest w błędzie — odpowiada papa — ona ma już lat ośmnaście... od roku jest już mężatką. W tamtym tygodniu zostałem dziadkiem! Powiła zdrowego i tęgiego chłopaka!...

— A... w takim razie gratuluję panu!...

Rozmowie tej przysłuchiwała się młodsza córka pana radcy, panna Rózia.

Po chwili zwraca się do ojca z zapytaniem:

— Tatusiu! Czy czternastoletnia panienka może także mieć dziecko?

— Dlaczegóżby nie!...

— Oj joj!... — rzecze na to Rózia...

Podziemia Sukiennic mieszczą w sobie pewne ubikacye, które stworzone zostały dla wygody publiczności i szczególniej w okresie ogórków i śliwek cieszą się ogromną frekwencyą... W gabinecie pierwszej klasy możesz sobie ulżyć za ośm halerzy, nie kładąc naturalnie tamy dobroczynności, zwłaszcza, iż dozorca płacić musi kasie miejskiej wcale pokaźny czynsz dzierżawny. Każdy też daje zamiast ośm halerzy dziesięć, czyli na dawną modę pięć centów.

Niedawno znalazł się tam pewien jegomość, o ile się nie mylę, krytyk i sprawozdawca artystyczny jednego z pism codziennych, człowiek usposobiony bardzo pessymistycznie i nigdy nie zadowolony...

Z poza ściany dochodziły go głosy, naturalnie nie artykułowane, świadczące jednak o zdrowiu odnośnego osobnika...

— Co za tony!... — wyrzekł z przekąsem. — Mógłbyś pan dać sobie już z tem spokój... To drażni mój zmysł artystyczny.

— A cóż pan chciał, może za marnych ośm halerzy słyszeć Carusa?... — odpowiedział głos z za ściany...

Nowa służąca.

— Jak wołali na ciebie na ostatniej służbie?
— Pani wołała: Kasiu!... a pan: koteczku!...

Z opowieści myśliwskich.

Pan hrabia Leon, mężczyzna podeszły już w leciech, wybrał się na polowanie do lasu wraz z młodą żoną i kuzynkiem, który bawił u nich na wakacyach. Leśniczy zawiadomił go, iż w jego rewirze pojawił się wspaniały jeleń, a on przysiągł sobie, że musi zdobyć jego rogi.

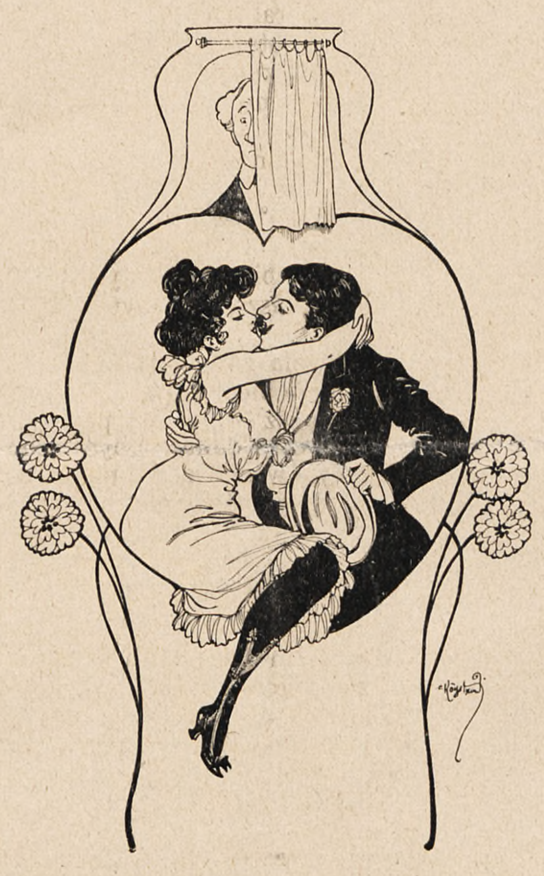
Chodzili dzień cały, aż do późnego wieczora, niestety, na jelenia nie natrafili, mimo to pan hrabia wrócił do domu ze wspaniałymi rogami.

Młode małżeństwo.

On: Jakże spałaś dziś, najdroższa?
Ona: Niestety... bardzo dobrze!

Uwagi restauratora o kobietach.

Podlotek: to kruche ciasto francuskie.
Panna: to pierożki z mięsem.
Mężatka: to gorący rosół — którym, jeżeli kto nie potrafi jeść — poparzyć się można.
Wdowa: to przednie jabłuszka na deser — mogą być czasem wewnątrz nadpsute.
Stara panna: to zimne grzyby — ogromnie niestrawna potrawa.
Dewotka: to jajecznica z jaj, których kupować nikt nie chce.
Stara baba: to stare kwargle.



„Upiększyciele".

Z pośród związków u nas wielu,
Z których każdy ma swę celę,
Jeden jest, co nię ma celu,
A to są „Upiększyciele".
Byt — jedyną ich zasługą!
Mnożąc szereg związków miasta,
Choć nieczynni są tak długo,
Liczbą związków — piękność wzrasta.
„Towarzystwęm upiększenia"
Zwali się w dawniejszę lata,
Lecz nic przez nich się nię zmienia,
Wszędzię jest na łacię łata.
Potem zakres rozszerzyli
Z miasta aż nad okolicą;
Przecież niczem do tej chwili
Jakoś świata nię zachwycą.
Teraz nowę hasło dali:
Żę ochroną są piękności,
Niech i cały świat się zwali
Walczą w dawnej zawziętości.
Bo tak powiedzieli sobie:
Myśl pomników zwalczać trzeba!
Otóż walczą w każdej dobię,
Aż wywalczą pomstę nieba.

Nareszcie!

Pana Tomasza budzi w nocy jakiś szmer podejrzany... Zrywa się z łoża, świeci zapałkę i widzi na swoje własne oczy złodzieja, który przy pomocy dłuta stara się otworzyć szufladę komody... Spłoszony złoczyńca chce uciekać, pan Tomasz woła za nim:

— Poczekaj pan chwilkę! Tak, to prawdziwy włamywacz!

— Czy pan chce wezwać pomocy i oddać mnie w ręce policyi?

— Ależ... skądże znowu!... Chciałem tylko obudzić moją żonę i pokazać jej prawdziwego włamywacza, gdyż od lat dwudziestu nie daje mi nigdy spokoju w nocy! Ciągle mnie budzi, twierdząc, że słyszy wyraźnie, jak złodzieje chcą się dostać do mieszkania!...

Gdy realnej prawdy brak...

(Kuplet).

Autorowi po premierze
Rzekł nasz znany krytyk N.:
— W tym dramacie, mówiąc szczerze,
Widzę kilka niezłych scen!

Ganić wcale go nie myślę,
Mam na pański talent wzgląd,
Chociaż rzeczy biorąc ściśle,
Jest w nim kardynalny błąd!

Jeden błąd i jedna luka
Zgodzi się pan ze mną wszak,
Tam jest tylko sztuka, sztuka,
Lecz realnej prawdy brak!

II.

Nowożeńcom przykro, jeśli
Długo trwa weselny kram —
Wkońcu goście się wynieśli
On z nią został sam na sam.

Ach! wspomnienie to urocze!
Starła z buzi blansz i róż
I odpięła też warkocze
I wyjęła ząbki już!

Mąż się palcem w czoło puka,
Widząc to i wzdycha tak:
„Wszędzie tylko sztuka — sztuka,
Lecz realnej prawdy brak!"

Nasze sługi.

Pani baronowa zaskarżyła do sądu swą pokojówkę, iż rozgłasza wiadomości, uwłaczające w wysokim stopniu jej czci.

Sędzia, prowadzący rozprawę, przesłuchawszy oskarżoną, zwraca się do niej z następującą uwagą:

— Jak panienka mogła odważyć się na coś podobnego?... Skąd panienka wie o tem wszystkiem?...

A pokojówka na to:

— Panie sędzio! *My nie miałyśmy dotąd przed sobą żadnych tajemnic!*

Okoliczność łagodząca.

Obrońca: Przy wymiarze kary zechcą panowie łaskawie uwzględnić, iż oskarżony jest już od lat dziesięciu żonaty i mieszka razem z teściową...

Już wyszła.

Raz w knajpce rzekłem fertycznej Józi,
Żeby mi dała pół porcyi buzi,
— „Wyszła już, panie" — dziewczę mi rzekło
A ja uczułem w piersi mej piekło,
Bo się ktoś właśnie za bufet chował,
Co tej potrawy już pokosztował!

Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochany Bocianie!

W myśl wyraźnego życzenia Szanownej Redakcyi wybrałem się onegdaj na wiec sufrażystek, który się nie odbył wcale.

Szedłem, przyznam się, ze strachem, wiem bowiem dobrze, że kobiety nie lubią, gdy ich mężczyzni podpatrują. Niedawno o mały figiel nie oberwałem za to po karku.

Obowiązek przecież obowiązkiem, dziennikarz, jak żołnierz, musi być zawsze przygotowany na wszelkie ewentualności.

Zaraz przy drzwiach opadły mnie dwie komitetowe:

— *Halt!* — zawołały unisono — Samiec! Paszoł won! Tu dla was niema miejsca...

Ekskuzowałem się, jak umiałem, dopiero, gdy wykazałem się, iż jestem pełnomocnikiem *Bociana,* jedna z nich, stara panna, popatrzyła na mnie czule, aż mnie ciarki przeszły, westchnęła, jak miech kowalski i rzekła:

— Poczciwa ptaszyna! Niech wejdzie!...

W sali gwar i harmider, niczem na jarmarku w Ułaszkowcach. Wiec jeszcze się nie rozpoczął, niewiasty stoją grupkami i opowiadają sobie, co słychać w mieście.

Rozlega się głos dzwonka, przewodnicząca zagaja zebranie:

— Kochane towarzyszki! Zeszłyśmy się tutaj... ba... nawet zjechałyśmy się z całej Galicyi, aby posłuchać sprawozdania naszych delegatek, wysłanych na kongres wiedeński. Ze względu na aktualność sprawy proszę o spokój i nie przerywanie mowczyniom, proszę także, by panie były łaskawe przemawiać pojedynczo, nie razem. Wymaga tego powaga chwili... Witam serdecznie pana *Bociana.* Jest to jedyny mężczyzna, ktory bierze udział w naszem zgromadzeniu.

— A skąd pani wie, że on mężczyzna? — zawołał jakiś głos z kąta. — Żądam wybrania komisyi specyalnej, któraby natychmiast zbadała jego legitymacye...

— Proszę mi nie zawracać głowy żadnemi legitymacyami! Powiedziałam, że może być obecnym i basta... Nie znoszę, gdy mi się kto sprzeciwia. *Bociana* znamy wszystkie, przynajmniej większa część...

— Oho! Ja tam nie mam wcale ochoty z nim się poznawać!

— Czy będzie cicho?!... Zamknij sobie panna jadaczkę! O ochocie będzie mowa póżniej!... Udzielam głosu naszej delegatce, pannie Trajkotkiewicz...

Ogólna cisza przez pięć sekund. Mowczyni wchodzi na trybunę, chrząka, poprawia cwikier, pluje na podłogę i odzywa się w te słowa:

— Towarzyszki niedoli!... Byłam we Wiedniu, słyszałam i widziałam wiele, wygadałam się też za wszystkie czasy! Jeszcze mnie dotąd bolą zawiasy... *(Słychać westchnienia i głosy: Mój Boże, jaka ona szczęśliwa!...)* Sprawa nasza, znajduje się na najlepszej drodze... Czekajmy cierpliwie, świat wywróci się do góry nogami... *(Głosy: Pfe! Co ona mówi! Chyba że zaprowadzą tymczasem obowiązkowo żip-kilotki...)* Żądamy równouprawnienia z mężczyznami... to mało! My musimy być górą, nie oni! Proszę bowiem zastanowić się tylko, czy mężczyzna bez naszego współpracownictwa może zostać ojcem? Nigdy!... Jeśli odmówimy im naszej pomocy, jeśli nie podamy im ręki... *(Głosy! Daj pani spokój ręce ...)* ludzkość zejdzie na psy, skapie marnie...

Przewodnicząca przerywa w tem miejscu i przywołuje mowczynię do porządku, wytykając jej niewłaściwość wyrażenia.

Po kilkunastominutowej sprzeczce przychodzi nareszcie do porozumienia, prelegentka ciągnie dalej:

— Cofam wyrażenie „skapie marnie" użyję zamiast niego: zginie marnie! Słusznie zauważyła jedna z mowczyń, że dumną jest z tego, iż jej matką była kobieta i nie spocznie, dopóki nie nastaną czasy tego rodzaju, by kobiety mogły być i ojcami *(Huczne brawa),* ja dodam, że to zaranie naszej wolności już się zbliża, a zadatkiem jego powinno być obowiązkowe zaprowadzenie męskiego stroju dla kobiet...

Zerwała się burza oklasków i okrzyki: Niech żyją portki! Ściągniemy je mężczyznom!...

Rozlega się dzwonok przewodniczącej... Nastaje znów cisza.

— Nie przeczę, moje panie, że nie jest to strój zbyt wygodny, bo krępuje swobodę ruchów i wymaga zachodów przy rozpinaniu, zwłaszcza jeśli się komu bardzo spieszy, natomiast uwydatnia kształty, a o to nam głównie się rozchodzi. Wniosek o zaprowadzenie jednostajnego ubioru dla obu płci, przyjęto we Wiedniu jednogłośnie, sądzę, że i panie zgodzicie się także. Spodnie będą dla nas odtąd tym sztandarem, pod którym staniemy do walki i nie spoczniemy, dopóki ich nie zdobędziemy dla siebie...

Następnie musimy koniecznie przeprowadzić w parlamencie ustawę o przymusowem wydawaniu za mąż niewiast. Przyczyni się do wzmożenia popytu na rynku małżeńskim podatek staro-kawalerski, musimy więc głosować za nim. Aby jednak módz głosować, trzeba być posłicą, dlatego stawiam wniosek, który proszę uchwalić przez aklamacyę: Wzywa się Rząd, aby dopuścił kobiety do gmin, sejmów i parlamentu, w przeciwnym razie odmówimy rządowi kontyngentu rekruta.

Uchwalono naturalnie jednogłośnie, kobiety głosowały wyjątkowo, jak jeden mąż...

Przewodnicząca chciała wobec tego zamknąć obrady, zwłaszcza, że spieszyło się jej na kawuncię do jednej z przyjaciółek, zainterpelowała ją jednak pani Bajczarska, jak zgromadzenie zapatruje się na zniesienie loteryi liczbowej, które dotyka głównie rodzaj żeński ludności. Odpowiedziano jej, że sprawa ta nie należy do porządku dziennego.

Wkońcu postanowiono o powziętych rezolucyach zawiadomić telegraficznie żony ministrów i posłów i zamknięto zgromadzenie, choć jedna z uczestniczek chciała jeszcze poruszyć bardzo ważną dla kobiet sprawę, mianowicie wązkość drzwi tramwajowych, w których nie mogą się zmieścić nowomodne damskie kapelusze.

Mnie do głosu nie dopuszczono, obiecano natomiast, że na najbliższem zgromadzeniu, na które mnie oficyalnie zaproszą, będę się mógł wygadać, jak się patrzy. Przygotuję sobie byczy referat, bo nie chwaląc się, referować potrafię, jak się patrzy.

Tymczasem ściskam Was serdecznie!

Hermogenes Klapa.

honorowy członek męski kilkudziesięciu damskich i mieszanych stowaryszeń.

„Panieńskie Skały".

Zaledwie ziemia się przystroi
W traw zieleń cokolwieczek,
Już każdy facet czuje w sobie
Wciąż popęd do wycieczek!..

I ja, jak inni, mam do tego
Ten pociąg i — niemały,
Lecz ja najchętniej i najczęściej
Rżnę na „Panieńskie Skały"!..

A choć wycieczka to męcząca,
Choć człek się łatwo znuży —
Jam zawsze do niej jest gotowy,
W czas piękny, czy w czas burzy'...

I rozkosz dla mnie to jest wielka,
Gdy puszczę w ruch pedały,
Gdy zapomniawszy raz o wszystkiem
Rżnę na „Panieńskie Skały"

I jak mi miło, jak mi słodko,
Gdy tam już jestem wkońcu,
Gdy tam już leżę, wlazłszy w krzaki
I grzeję się na słońcu!...

I proszę jeno, by mi nieba,
Sił, zdrowia tyle dały,
Bym mógł codziennie w wolnych chwilach
Rżnąć na — „Panieńskie Skały"!...

Przestroga.

Skradniesz całusa pięknej dziewczynie,
Co ci to wyjdzie na zdrowie;
Figlarną wdzięczność czytasz w jej minie
A nikt się o tem nie dowie.

Gdyby całować ci przyszła chętka
Dziewczę, co wdziękiem nie grzeszy,
W dniu tym obiegnie o tem wieść prędka
Wśród małomiejskiej wnet rzeszy.

Jeszcze Rapperswil.

Towarzystwo przyjaciół Rapperswilu zaczyna być nadzwyczaj czynne. Wybrany u Hawełki komitet postanowił napisać prośbę do króla Hakona, by pozwolił z krainy nowo odkrytej sprowadzać lód do Krakowa. Ze sprzedaży tegoż 5% czystego zysku ma być użyte na pomnożenie funduszu rapperswilskiego. Pan Szpetański ma zwołać w tym celu wiec w Tarnowie, a profesor Płaski napisze nowy płaski dowcip.

W separatce.

Gość (z irytacyą): Dzwonię już prawie pół godziny... Dlaczego nikt nie przychodzi?

Kelner: Przepraszam jaśnie pana! Ja sądziłem, że to dzwoni panienka!



Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Nadejskiego.



— Jeśli pan ma wobec mnie uczciwe zamiary, mów pan zaraz, bym napróżno nie traciła czasu!...